

*Michał Iwanowski**

Uniwersytet Zielonogórski

KRYZYS NA KREDYT, CZYLI KTO, CO, KOMU SPŁACA

**Socjologiczne refleksje na kanwie publikacji Alaina Touraine'a
Po kryzysie (Oficina Naukowa, Warszawa 2013, cykl „Biblioteka
Myśli Socjologicznej”, Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem
prof. Jerzego Szackiego)**

Spółczeństwo nie istnieje? Instytucje nie działają? Czy gospodarka i polityka to światy równoległe, wyalienowane zupełnie z życia społecznego? Czy sektor finansowy to dziedzina realnej gospodarki, czy raczej „wielkie kasyno”: wirtualny świat spekulacji i gry ryzykiem? Czy kryzys finansowy z 2008 r. zachwiał w posadach starym światem? Czy może wręcz przeciwnie: stary świat zgasił kryzys w zarodku i wychodzi na prostą, pomny przykrych doświadczeń? Czy po dziesięcioleciach deregulacji na wszystkich poziomach życia gospodarczego, politycznego i społecznego (zapoczątkowanej w epoce Margaret Thatcher i Ronalda Reagana) wracamy do ery nowych regulacji, interwencjonizmu państwowego, czyli czegoś na kształt New Deal Franklina Delano Roosevelta? Jakie są społeczne skutki owych dziesięcioleci funkcjonowania „niewidzialnej ręki rynku”? Czy tym skutkiem jest zanik społeczeństwa? Wszak to pani premier Thatcher już 40 lat temu zwykła mawiać, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo, są tylko indywidualni mężczyźni i kobiety oraz rodziny. Wracamy tym samym do pierwszego z postawionych pytań...

Alain Touraine w *Po kryzysie* porusza te fundamentalne zagadnienia, a raczej kwestie (kwestie – to dobre określenie, od *question* – pytanie), próbując udzielać odpowiedzi. Czy jednak odpowiedzi padają? To już zależy od czytelnika. Od tego, czy się ich doszuka. Mam wrażenie, że odpowiedzi padają, ale między wierszami, gdzieś w sferze luźnej interpretacji, która niejako nasuwa się sama. Jednakże interpretacja uzależniona jest od czytającego, jego doświadczenia oraz subiektywnego oglądu rzeczywistości. A zwłaszcza od szybkiej analizy porównawczej pomiędzy tekstem Touraine'a a własną obserwacją globalizacyjnych zmian, dokonujących się wokół. Trudno zatem oczekiwać, by takie same interpretacje owych fundamentalnych kwestii nasunęły się czytelniko-

* Michał Iwanowski – socjolog, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktorant na Uniwersytecie Zielonogórskim, przygotowuje rozprawę z socjologii pod kierunkiem prof. Mirosława Chałubińskiego. Pracuje jako rzecznik prasowy Zarządu Województwa Lubuskiego. Były dziennikarz prasy lokalnej i branżowej. Członek Lubuskiego Towarzystwa na rzecz Rozwoju Energetyki.

wi z Azji Południowo-Wschodniej, USA, Francji czy Polski, mimo globalizacji, mimo unifikacji wielu procedur, swobodnego przepływu kapitału, handlu i usług i mimo ponadnarodowego oddziaływania rynków finansowych. Tak więc niniejsze rozważania należy potraktować wyłącznie jako zbiór subiektywnych refleksji autora, zainspirowanych tezami Touraine'a.

Startuję jednak z bardzo komfortowej pozycji, którą nazwałbym pozycją „recenzenta post factum”. To znaczy: wiem to, czego nie widział Touraine, gdy pisał swą książkę w roku 2010 (wydanie polskie ukazało się w 2013 r.). Wiem, co się potwierdziło, a co zostało zweryfikowane przez życie, zwłaszcza poprzez wyroki demokracji zachodnich, takich jak referendum w sprawie Brexitu czy wybór Donalda Trumpa na prezydenta USA, czy wreszcie – na polskim podwórku – wybory parlamentarne z 2015 r. wygrane przez PiS i stopniowy demontaż bezpieczników demokracji (Trybunału Konstytucyjnego, wolnych mediów, służby cywilnej, NGO).

Ma to ogromne znaczenie w sferze tzw. antysystemowych, antyestablishmentowych trendów, które uwidoczniły się w sposób radykalny wiele lat po kryzysie, z pewnym poślizgiem czasowym, inaczej w każdym z krajów. Ale niewątpliwie kryzys zaufania do wolnorynkowych elit ma swoje źródła w światowym kryzysie finansowym i siłą rzeczy przejawia się w nastrojach izolacjonistycznych, protekcjonistycznych i antyglobalizacyjnych, znanych również pod wieloma innymi nazwami. Hasło lat 90. ubiegłego wieku głoszące, że „od globalizacji nie uciekniemy, bo nie ma dokąd”, przestaje obowiązywać. A nawet jeśli nadal obowiązuje, to coraz więcej społeczeństw usilnie mu zaprzecza, zaklina rzeczywistość, dopuszczając do władzy polityków, którzy chcą budować mury, definiować i stygmatyzować wrogów, wyznaczać granice, wprowadzać podziały, segregować. Po latach otwierania, przyszedł czas na zamykanie. I prawdopodobnie kryzys z 2008 r. jest tutaj głównym winowajcą.

Ale po kolei...

Gdzie to społeczeństwo, czyli „rynkowa Opatrzność”

Pierwsza – najogólniejsza – refleksja z lektury *Po kryzysie* nasuwa się poprzez analogię do tezy Francisa Fukuyamy o „końcu historii”. Otóż jeśli „społeczeństwo nie istnieje”, bo tak twierdziła Margaret Thatcher, jeśli brak społecznej reakcji na kryzys z 2008 r. ma dowodzić tego, iż społeczeństwa nie ma, to trzeba pamiętać, że równie odważna teza Fukuyamy została szybko i boleśnie zweryfikowana przez życie. Jego „koniec historii” okazał się jedynie kolejnym obrotem „koła historii”, która lubi się powtarzać. Dlaczego? Pewnie dlatego, że – najprościej mówiąc – zabrakło wyciągania wniosków z popełnionych błędów. I pewnie dlatego, że wszystkie pokolenia mają podobne potrzeby, podobne aspiracje i podobne dylematy. Różnią się tylko narzędziami, jakimi dysponują w drodze do podobnych celów. Dlatego ważna jest analiza przeszłości, dia-

gnoza terażniejszości i ich ekstrapolacja w przyszłość. Innymi słowy: ważna jest mądrość po szkodzie. A przynajmniej podejmowanie prób wyciągania konstruktywnych wniosków, nawet takich, które mają znamiona „oczywistości potocznych”. Antytezą tezy, że „społeczeństwa nie ma”, byłoby zatem twierdzenie, że społeczeństwo istnieje zawsze, tylko przechodzi mniej lub bardziej wyraziste fazy istnienia – bliżej konsolidacji lub bliżej atomizacji. Czyli oczywistość potoczna.

Na pewno upadek tezy Fukuyamy nakazuje z dużą ostrożnością formułować tezy takie jak Thatcher, że „nie ma społeczeństwa” (pani premier zresztą czyniła to raczej na użytek polityczny, by uzasadnić indywidualistyczny kierunek swojej polityki gospodarczej). Z innych nieco powodów stawia tę tezę Touraine w *Po kryzysie*:

Społeczeństwo nie istnieje [...] dlatego, że różnice i wzajemne stosunki między poszczególnymi grupami nie pozwalają dostrzec zarysów większych całości, które nazywaliśmy dotychczas klasami społecznymi i którym odpowiadały specyficzne dla każdej z nich sposoby życia oraz stosunki społeczne (Touraine 2013, s. 76).

Jak do tego doszło? Tutaj diagnoza Touraine'a jest dość spójna.

Pierwszym powodem jest – nazwijmy to filozoficznie – determinizm.

Zwolennicy neoliberalizmu chcieli nas przekonać, że prawa ekonomii są jakby ponad nami, że nie jest możliwe, abyśmy mogli wywierać jakikolwiek wpływ na zmianę koniunktury, i że w żadnym stopniu nie możemy wyzwolić się spod władzy rzeczywistości strukturalnych (Touraine 2013, s. 66).

Innymi słowy, mówiąc hasłowo: Niewidzialna Ręka Rynku to po prostu Opatrzność. Nie mamy wpływu na stosunki pracy, nie mamy wpływu na przepływ kapitału, tym samym nie mamy wpływu na relacje społeczne wynikające przecież w dużym stopniu ze stosunków pracy i wymiany handlowej. Co więcej: społeczeństwa nie da się podzielić (różnicować) klasowo, jak we wczesnym kapitalizmie, pod względem posiadaczy środków produkcji i dostawców najemnej siły roboczej, bo te pojęcia nieco się zdezaktualizowały, a ponadto mieszają się ich znaczenia. Jest przecież „akcjonariat pracowniczy”, pracownik najemny może być posiadaczem środków produkcji. Każdy może być inwestorem na rynku. To jednak nie znaczy, że ma wpływ na sytuację firmy, w której pracuje i w której jest posiadaczem akcji. Bo o tym decyduje Opatrzność, czyli Niewidzialna Ręka Rynku. Zglobalizowana gospodarka, w której trzepot skrzydeł motyla w Chinach wywołuje huragan na Karaibach. W oczach tej „rynkowej Opatrzności” wszyscy jesteście równi. A w rzeczywistości: zatimizowani. Każdy jest sam ze swoim rachunkiem bankowym, swoim kredytem, indywidualnym pakietem akcji, kontem emerytalnym, na które odprowadza składki. Każdy myśli o sobie, nikt nie chce dzielić się swoim majątkiem, a legalne unikanie opodatkowania jest jedną z najbardziej cenionych na rynku umiejętności. Nikt nie myśli o społeczeństwie, nikt nie czuje przynależności do większej grupy społecznej. Tymczasem rządy, które powinny redystrybuować

środki publiczne, myśleć i działać w kategoriach dobra wspólnego, są w defensywie, kapitulują w obliczu wspomnianej Opatrzności.

Drugim powodem jest „brak masowych reakcji społecznych i politycznych podczas obecnego kryzysu, którego najważniejszym aspektem było zwycięstwo kapitału finansowego nad rzeczywistą gospodarką” (Touraine 2013, s. 110). Ten brak społecznej konsolidacji, poczucia wspólnego interesu może świadczyć o atomizowaniu społeczeństwa. Niemniej musi on wynikać z owych opisanych wyżej „deterministycznych” przesłanek. Społeczeństwo jednak w pewnych okresach bywa bardziej rozproszone, w innych – zazwyczaj w czasach zagrożenia – bardziej skonsolidowane. Przed kryzysem było rozproszone. Po kryzysie powinno być bardziej skonsolidowane. Zagrożenie utratą domów i mieszkań, zajmowanych przez banki, zagrożenie niewypłacalnością wynikającą z rosnących rat kredytowych i ryzyka kursowego, zagrożenie utratą płynności finansowej w momencie przejścia na emeryturę – to wszystko powinno skonsolidować społeczeństwo w obrębie określonych grup interesu. Ale tak się nie dzieje. Na Zachodzie kryzysowe reminiscencje przebiły się co najwyżej do literatury¹, odbiły się niewielkim echem w ramach akcji Occupy Wall Street w roku 2011, ale na tym się skończyło. Również w Polsce nie można było zaobserwować, by kryzys wywołał większą reakcję społeczną, może poza – kontrowersyjnym skądinąd – postulatem „ratowania frankowiczów”, podjętym w kampanii wyborczej na prezydenta RP i do parlamentu w roku 2015.

Jeśli zatem stare społeczeństwo zanikło, to czy wytworzył się jakiś nowy typ społeczeństwa? Tutaj odpowiedź Touraine’a jest wprawdzie przecząca, lecz autor książki zauważa pewne jaskółki zwiastujące nadejście nowego społeczeństwa. „Widać jego wyraźną zapowiedź [...]. Przejście do nowego typu społeczeństwa zakłada zasadniczą transformację dotychczasowych instytucji” (Touraine 2013, s. 111).

No właśnie. Trzecim – być może najistotniejszym – powodem zauważalnego „braku społeczeństwa” jest kryzys instytucji, jako pośrednika między jednostką a społeczeństwem. Instytucji – jako wyraziciela interesów wspólnych, ponadjednostkowych. W czasach, kiedy nadrzędny stawał się interes indywidualny jednostki, kiedy – patrząc oczyma Thatcher – byli tylko mężczyźni, kobiety i rodziny, kryzys instytucji musiał być tylko kwestią czasu. I dziś – jak pisze Touraine – „żadna z istniejących instytucji społecznych, politycznych czy nawet ekonomicznych nie jest zdolna do jakiegokolwiek

¹ Przykładem może być tutaj cytat z powieści Jessa Waltera *Krajobraz finansów poety* z roku 2009 (wyd. polskie 2011, wydawnictwo Sonia Draga), w którym bohater mówi tak: „Samochód kosztował mnie trzydzieści jeden tysięcy dwieście pięćdziesiąt sześć dolarów. A z powodu innych niedawnych uderzeń po kieszeni, kar umownych, refinansowania kredytu hipotecznego, konsolidacji długów, różnego rodzaju kryzysów w domu i utraty pracy nie w porę – po dwóch latach spłacania tej kwoty, wciąż wiszę jakieś trzydzieści jeden tysięcy. Za samochód wart osiemnaście tysięcy. Tak właśnie wygląda obecnie moje życie: obrywam ze wszystkich stron, nie tylko po kieszeni” (s. 12-13).

interwencji” (Touraine 2013, s. 111). Autor książki stwierdza wręcz, że znajdujemy się u kresu długiego procesu deinstytucjonalizacji, której podłożem jest globalizacja.

Globalizacja systemu gospodarczego prowadzi przede wszystkim do osłabienia niektórych instrumentów interwencyjnych, które powstały w obrębie państw narodowych, w szczególności do osłabienia zdolności samego państwa (na płaszczyźnie zarówno społecznej, jak i gospodarczej) do regulacji, do kontroli wzajemnych relacji pomiędzy aktorami ekonomicznymi (Touraine 2013, s. 34).

Wątek instytucjonalny jest tutaj na tyle istotny, że wymaga odrębnego potraktowania w kolejnym podrozdziale.

Dewaluacja instytucji, czyli prosimy nie przeszkadzać

Ale najpierw jedno spostrzeżenie, które rozgrzesza wspomnianą wyżej metaforyczną Opatrzność, czyli Niewidzialną Rękę Rynku. A raczej wskazuje na innego winowajcę kryzysu. Jeffrey Sachs, amerykańska gwiazda ekonomii z czasów Ronalda Reagana i autor projektów „szokowych” reform rynkowych w wielu krajach (w tym w Polsce), tak opowiadał w wywiadzie dla Jacka Żakowskiego:

Moi studenci prosto po uniwersytecie lądowali na Wall Street i od razu zarabiali miliony. Wiem, co umieli, więc wiem, że nie byli tych pieniędzy wari. Przez lata nie rozumiałem, jaki mechanizm sprawiał, że mała grupa firm z Wall Street zarabia takie miliardy. I doszedłem do tego, że to nie był mechanizm rynkowy (Żakowski 2009, s. 19).

Sachs wini tutaj brak mechanizmów samokorekcyjnych, które zapobiegałyby bankom spekulacyjnym na giełdach: „Kiedy spekulacja niszczy gospodarkę, powinna się pojawić siła polityczna ograniczająca swobodę spekulantów. Nic takiego się nie pojawiło” (Żakowski 2009, s. 19). A więc – zabrakło zdrowych instytucji. Takich, które uregulowałyby mechanizm wolnorynkowy. Niestety, w czasach deregulacji, każda regulacja kojarzyła się z socjalizmem i była zawczasu tłamszona. Z kolei instytucje publiczne, kojarzone z biurokracją i nadmierną regulacją, przechodziły do defensywy. Do kanonu wystąpienia liderów biznesu weszło hasło: „państwo nie musi pomagać gospodarce – wystarczy, że nie będzie przeszkadzać”. Powtarzały to w kółko media, będące w rękach wielkiego biznesu. Szkopuł w tym, że owo „przeszkadzanie” oznaczało tutaj zazwyczaj ingerencję w *Kodeks pracy* lub w *Ordynację podatkową* – dwie najważniejsze ustawy z punktu widzenia redystrybucji środków publicznych i niwelowania nierówności społecznych; dwie najważniejsze ustawy z punktu widzenia funkcjonowania instytucji publicznych i firm prywatnych – oraz ich wzajemnych relacji.

Efekty? W Polsce jednym z efektów owej „polityki nieprzeszkadzania gospodarce” jest powszechność umów śmieciowych, które stopniowo wypierały umowy o pracę i – niewątpliwie – zwiększyły powszechne poczucie niepewności. Jednocześnie przyczyniły się – znacznie bardziej niż inne mechanizmy wolnego rynku – do niezadowolenia

z przemian gospodarczych, mimo rosnących wskaźników makroekonomicznych z PKB na czele. Czymże jest bowiem zastąpienie umów o pracę umowami – zleceniami (tudzież umowami o dzieło), jeśli nie formą obejścia *Kodeksu pracy* przez pracodawców i wycofaniem się instytucji państwa z podstawowych gwarancji dotyczących ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych, jak również z odpowiedzialności za warunki pracy?

Wydaje się, że to skrajne przechylenie w stronę deregulacji i deinstytucjonalizacji zachwiało – mówiąc górnolotnie – fundamentami zachodniej cywilizacji. Inaczej mówiąc, zamąciło w źródłach jej sukcesu (o ile zdefiniujemy ten sukces jako dominację w światowej gospodarce). Kishore Mahbubani (filozof i polityk z Singapuru) w książce *Wielka konwergencja* zauważa, że

jednym z powodów wysorowania się Zachodu przed resztą świata jest to, że pierwszy odrzucił feudalne założenie, iż ludzie odpowiadają przed swoimi panami, a nie odwrotnie. Zachód zmienił to całkowicie, tworząc system demokratyczny (Mahbubani 2013, s. 66).

Ten demokratyczny system oparty był zwłaszcza na instytucjach publicznych, gwarantujących utrzymanie ładu społecznego. Takiego ładu, w którym przywódcy odpowiadają przed społeczeństwem, a nie społeczeństwo przed przywódcami. Mowa tu zwłaszcza o niezależnym sądownictwie i wolnych mediach, ale nie tylko. Także o samorządach terytorialnych, organizacjach pozarządowych i instytucjach kontrolnych. (A propos tych ostatnich: fakt, że kryzys finansowy z 2008 r. nie dotknął polskiego systemu bankowego w takim stopniu jak w świecie anglosaskim, tłumaczono m.in. sprawnym działaniem Komisji Nadzoru Finansowego i instytucjonalnej kontroli nad światem finansów).

Jednakże dzisiaj zachodni system demokratyczny cierpi na coś, co można nazwać „kompleksem dewaluacji instytucji publicznych”, który ujawnia się retoryką „antyinstytucjonalną” (zwaną inaczej antysystemową) stosowaną z sukcesem w zwycięskich politycznych kampaniach, takich jak referendum w sprawie Brexitu i zwycięstwo Trumpa w USA w roku 2016 czy – na polskim podwórku – zwycięstwo PiS i dobry wynik ugrupowania Kukiz15 w wyborach z roku 2015. O tych wydarzeniach nie mógł jeszcze wiedzieć Touraine, pisząc *Po kryzysie* w roku 2010. Ale jednak przewidział takie scenariusze i zdefiniował ich przyczyny, winą pośrednio obarczając neoliberalną i indywidualistyczną politykę ostatnich dziesięcioleci:

Liberałowie, chcąc usunąć wszelkie przeszkody mogące zagrozić triumfalnemu pochodowi idei rynku, utrzymują, że można zlikwidować wszelkiego typu formy przynależności. W ich ocenie tylko jednostki potrafią racjonalnie poszukiwać własnych korzyści. Ich ostatecznym celem jest pogrzebanie wszelkich instytucji i działań zbiorowych w wyniku zwycięstwa skrajnego indywidualizmu (Touraine 2013, s. 138).

Dzisiaj instytucje, które z założenia miały chronić wolnorynkowy system i pełnić funkcję bezpieczników demokracji, są na tyle słabe, że nie są w stanie bronić systemu

przed populizmem i deprecjonowaniem tej roli. Co więcej – populiści dzięki demokratycznym mechanizmom przejmują władzę, odchodząc od wolnorynkowych i demokratycznych pryncypiów (do tej pory stanowiących nienaruszalne tabu w krajach Zachodu), dowodząc tym samym, że demokracja i wolny rynek wcale nie muszą iść w parze. A źródłem tego problemu jest – jak zauważa Touraine – „pogrzebanie wszelkich instytucji” przez liberałów.

Notabene – tego, że demokracja i wolnorynkowy kapitalizm nie muszą iść w parze, dowodzi od 26 lat przykład Chin, które od tego czasu stały się liderem światowej gospodarki, największym wierzycielem USA i krainą rekordowych wyników wzrostu PKB. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden – istotny – szczegół. Otóż Chiny to nie jest kraj powszechnej szczęśliwości, a uchodźcy z Afganistanu czy Bangladeszu wolą uciekać do starej liberalnej Europy, Australii czy Kanady. Powodem są – jak sądzę – instytucjonalne gwarancje sprawiedliwej redystrybucji środków publicznych i minimum praw obywatelskich oraz pracowniczych. Coś, czego nawet najwyższy PKB nie zagwarantuje.

Niemniej również na Zachodzie jest z tym coraz gorzej. Touraine tak diagnozuje stan dzisiejszych instytucji:

Nowe społeczeństwo jest świadkiem coraz głębszego rozdzielenia gospodarki, działającej na poziomie światowym, i instytucji czy różnych form społecznego organizowania się, które są mocno osłabione z powodu niezdolności do sprawowania jakiegokolwiek kontroli nad globalnym systemem gospodarczym. W efekcie powstaje prawdziwa przepaść między światem gospodarki i światem instytucji społecznych (Touraine 2013, s. 127).

W kontekście dewaluacji instytucji, mam na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie z polskiego doświadczenia: otóż jeśli związki zawodowe „Solidarność” (jako instytucja wpisana w system, ale ostatecznie – jak się okazało – antysystemowa) potrafiły przyczynić się do upadku systemu komunistycznego, to jaka instytucja jest w stanie przyczynić się do upadku systemu liberalnego tudzież wolnorynkowego? Związki zawodowe miały jednak to do siebie, że łatwo się konsolidowały, miały swoją reprezentację, ich członkowie mieli bezpośredni kontakt w pracy. A dziś? Jeśli każdy człowiek (zwany konsumentem) zostaje sam ze swoim kredytem i rosnącymi ratami, ryzykiem kursowym i zmiennym oprocentowaniem, to z innymi towarzyszami niedoli może najwyżej minąć się na ulicy lub w supermarkecie, nie wiedząc o ich istnieniu. Jeśli całym dorobkiem życia pozostaje nieruchomość, której prawdopodobnie nie uda się spłacić w trakcie całego życia zawodowego, zagrożonego jeszcze przez globalizacyjne zmiany – to jaka instytucja może to zmienić? Odpowiedź wydaje się oczywista: tą instytucją jest Komisja Wyborcza, a narzędziem – kartka do głosowania w demokratycznym systemie. Pokrzywdzeni „antysystemowi” konsumenci mogą się spotkać raz na cztery lata w lokalu wyborczym. To wystarczy.

I to się dzieje obecnie, w kilka lat po wydaniu *Po kryzysie*.

Ciosy rykoszetem, czyli jak wyborcy sobie szkodzą

Nie ma jednak dymu bez ognia, nie ma darmowego lunchu. Zburzenie wadliwego porządku społecznego wcale nie rozwiązuje wszystkich problemów ani nie stwarza idealnych warunków postępu. Wręcz przeciwnie. Jeśli na oślep burzymy system, to wylewamy dziecko z kąpielą. Dzieckiem są tutaj wartości, których nie sposób przecenić: wolność, swobody obywatelskie, dialog społeczny, zaufanie społeczne, tolerancja, pluralizm polityczny i więzi, które stanowiły podstawę „kapitału społecznego” w zburzonym systemie. To te wartości otrzymują od wyborców ciosy rykoszetem przy okazji burzenia starego porządku. Pokazują to kolejno decyzje wyborców: wybory w Polsce z 2015 r., referendum w sprawie Brexitu z 2016 i brudna, momentami obrzydliwa, kampania wyborcza w USA oraz wybór Trumpa na prezydenta.

Porządkując nieco dotychczasowe rozważania, przyjmijmy, że obecny kryzys społeczeństwa jest kryzysem instytucji. Jednakże z drugiej strony, jeszcze niedawno te same instytucje przyczyniły się do polskiego sukcesu gospodarczego (tego, mierzonego wzrostem PKB). Jak podaje Witold Orłowski (2015), polski PKB w 2014 r. był 2,2 raza wyższy niż w roku 1989, podczas gdy np. PKB Ukrainy był o 40% niższy niż w 1989 r. Dlaczego tak się dzieje? Otóż napływ kapitału zagranicznego, który przyczynił się do wzrostu polskiego PKB (głównie dzięki niskim kosztom pracy), uzależniony był także od stanu infrastruktury, jakości instytucji państwa oraz ryzyka finansowej i politycznej niestabilności. To akurat czynniki, które w Polsce zaczęły się zmieniać na korzyść z chwilą przystąpienia do Unii Europejskiej (wraz z jej instytucjonalnymi gwarancjami), podczas gdy na Ukrainie czynniki te nie tylko nie poprawiły się, ale uległy pogorszeniu. Tak więc czynniki instytucjonalne są ważne, a ich kryzys może oznaczać fiasko dalszego rozwoju.

Jednakże obecny kryzys jest nie tylko kryzysem instytucji. Także – jak dowodzi Touraine – kryzysem wykorzenienia, będącego skutkiem wielkich migracji wywołanych przymusem „elastyczności” rynku pracy. To podstawowe zjawisko towarzyszące społeczeństwu ponowoczesnemu. Wątek elastyczności rynku pracy dawno zdefiniował już Jerzy Szacki w *Historii myśli socjologicznej*:

jednostki są w coraz mniejszym stopniu przywiązane do jednego zawodu i jednego miejsca; stają się współczesnymi koczownikami, których osiągnięcia życiowe zależą od zdolności przystosowywania się do coraz to nowych warunków (Szacki 2003, s. 917).

Jednocześnie kryzys wykorzenienia jest oczywiście kryzysem tożsamości, co dodatkowo przyczynia się do wspomnianej wyżej atomizacji społeczeństwa, rozluźnienia i rozpadu więzi, nie tylko w obrębie relacji społecznych, ale nawet rodzinnych (jak to ma miejsce w przypadku emigracji zarobkowej jednego z członków rodziny).

Wszystkie te przesłanki (i wiele jeszcze innych opisanych w *Po kryzysie*) sprawiają, że Touraine wieszczy „koniec świata społecznego”. Cóż oznacza to apokaliptyczne określenie?

Koniec świata społecznego prowadzi do przemian w obrębie wszystkich wymiarów życia zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego. Jeżeli idea zrównoważonego rozwoju jawi się dziś jako zupełnie kluczowa, to dzieje się tak dlatego, że wypływa ona z coraz silniejszego uzmysłowienia sobie, że konieczna jest odbudowa nowych instytucji mogących kontrolować życie gospodarcze w imię praw natury moralnej (Touraine 2013, s. 147).

Czy więc jest to postulat powrotu do moralno-etycznych (czy też normatywnych) fundamentów społeczeństwa? Możliwe, o ile przyjmujemy, że etyczno-moralne konotacje mają takie pojęcia jak „sprawiedliwość”, „odpowiedzialność”, „zrównoważony rozwój”, „bezpieczeństwo socjalne”. Jeśli jednak chcemy je przywrócić kosztem dotychczasowych zdobyczy, to czy nie odbywa się to poprzez rezygnację ze – wspomnianych wyżej – wolności, zaufania, pluralizmu, tolerancji? A więc tych wartości, które na piedestale stawiają jednostkę, jej indywidualne potrzeby? To są wątpliwości, których następcza lektura książki Touraine’a.

Czy zatem koniec społeczeństwa ponowoczesnego jest przesądzony? Czy jest na to jakaś recepta, czy można ten proces powstrzymać? W jaki sposób można odbudować relacje społeczne? Touraine w kilku miejscach swojej książki wzmiankuje o czymś, co nazywa „wyniesieniem indywidualizmu na poziom uniwersalny”. Nie ma bowiem nowoczesności bez myślenia o charakterze uniwersalnym. Na czym to polega? Touraine daje tutaj piękną definicję, mającą znamiona obywatelskiego motta:

Jednostka nie może się stać podmiotem, o ile nie uzna, że inni mają te same prawa i tę samą zdolność do bycia podmiotami. Uniwersalistyczna wizja byłaby pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia, gdyby nie służyła łączeniu jednostek i różnych grup w ramach wspólnego obywatelskiego domu, co stanowi wyraz przynależności opartej na równości praw, a nie tylko na wspólnej tożsamości. Próba odbudowy społeczeństwa pojmowanego jako wspólny dom na fundamencie jednostki–podmiotu oraz jej relacji z innymi jednostkami–podmiotami zakłada zdolność połączenia szacunku dla różnic z powstawaniem uniwersalnej świadomości podstawowych praw ludzkich (Touraine 2013, s. 138).

Można skonstatować, że to nic nowego, że to już było. Takie eksperymenty ma za sobą zwłaszcza Skandynawia (przykład skandynawskich państw opiekuńczych). Eksperymenty budowy społeczeństwa socjalnego, opartego na szacunku dla każdej jednostki, traktowanej podmiotowo, bez względu na jej zasoby finansowe, przedsiębiorczość, kreatywność czy aktywność – krytykowane były jako nieefektywne z przyczyn ekonomicznych (wysokie daniny podatkowe, system zasiłków zniechęcających do podejmowania pracy itp.). Wcale to jednak nie znaczy, że należy te eksperymenty porzucić. Wręcz przeciwnie. Kryzys wywołany został nie w tych „eksperymentalnych”

krajach, ale w krajach tzw. drapieżnego kapitalizmu, gdzie sektor finansowy wyalienował się z realnej gospodarki, a wolnorynkowa ekonomia wyniesiona była niemalże do roli ideowej, doktrynalnej. Kryzys pokazał, że nie tędy droga do postępu społecznego. Na gruncie ideowym – definicja Touraine’a o wspólnym domu na fundamencie jednostki–podmiotu jest chyba najlepsza, jaką do dziś wymyślono. Reszta jest kwestią organizacji, logistyki, ekonomii czy techniki, traktowanych jako narzędzia do osiągnięcia tego celu o charakterze ideowym.

Na koniec spróbuję wytłumaczyć się z nieco przewrotnego tytułu niniejszego artykułu. Otóż po pierwsze: kryzys, z jakim mamy do czynienia od ośmiu lat, odbywa się niejako „na kredyt”. Niby był, niby minął, ale tak naprawdę ciągle tu i ówdzie czujemy jakieś nieprzyjemne pokryzysowe reperkusje, które – niczym wadliwy system kanalizacyjny – wybijają w różnych częściach świata, z różną mocą. Płacimy jakby raty od tego kredytu. Po drugie: ciągle nie wiemy, czy te raty nie wzrosną, jaka będzie ich wartość, co wzmaga poczucie niepewności i płynności. Po trzecie: wiele tych reperkusji ma charakter stricte społeczny, czasem kulturowy, czasem etyczny, a nie tylko ekonomiczny. Po czwarte: główna niewiadoma po kryzysie sprowadza się do odpowiedzi na pytanie – kto komu co powinien spłacać. Klienci bankom, banki klientom, społeczeństwo przywódcom, przywódcy społeczeństwu? Kto i co jest winny? Jednakże w kontekście Touraine’owskiego „wyniesienia indywidualizmu na poziom uniwersalny” kwestie te przestają mieć priorytetowe znaczenie. Roszczenia i rozliczenia z pokryzysową przeszłością stają się czymś wtórnym. Podmiotowość jednostek i ich równość wobec prawa nakazują skupić się na bardzo uniwersalnych wartościach (znaczeniu sfery publicznej z poszanowaniem własności prywatnej, sprawiedliwej redystrybucji dóbr, równych szansach w prowadzeniu działalności gospodarczej itp.).

Temu powinny służyć także ponowoczesne instytucje, o ile chcą sprostać wyzwaniom niepewnego, nieokreślonego i nieprzewidywalnego świata. Takiego świata, jaki uchwycił w swojej książce Alain Touraine.

Podsumowanie

Książka Alaina Touraine’a to przede wszystkim doskonały przykład praktycznych (bezpośrednio „użytecznych”) walorów analizy socjologicznej. Socjologia nie jest teorią dla teorii, tudzież sztuką dla sztuki, lecz powinna podejmować próby wyjaśniania i diagnozowania rzeczywistości społecznej, szybkiego reagowania na dynamikę zmian. A nawet – rekomendowania praktycznych rozwiązań dotyczących problemów społecznych. Dlaczego jako zbiorowości zachowujemy się tak, jak się zachowujemy – nawet jeśli wiemy, że przez to zaszkodzimy sobie i innym? Dlaczego kolegiально podejmujemy decyzje szkodliwe i irracjonalne, a czasem niemoralne i zbrodnicze? Ile w tym

wszystkim konformizmu, a ile buntu? Kiedy konformizm lub sprzeciw maj  tw rczy (konstruktywny) wp yw na rzeczywisto c, a kiedy prowadz  społecze stwa na manowce? Rol  socjologii jest zrozumie  niezrozumia , t umaczy  niewyt umaczalne, obja nia  niejasne. A przede wszystkim – pr bowa  racjonalizowa  to, co irracjonalne, ale – niestety – jednocze nie rzeczywiste. Touraine to robi.

Bibliografia

- Mahbubani K. (2013), *Wielka konwergencja*, Kurhaus, Warszawa.
- Orłowski W.M. (2015), *Pu apka  redniego wzrostu: straszak czy rzeczywisto c*, [w:] * wiat wsp łpracy –  wiat konfrontacji*, red. J. Wo niak, Biblioteka Ma opolskiego Obserwatorium Polityki Rozwoju, t. VIII, Krak w.
- Szacki J. (2003), *Historia my li socjologicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Touraine A. (2013), *Po kryzysie*, Oficyna Naukowa, cykl „Biblioteka My li Socjologicznej”, Warszawa.
- Żakowski J. (2009), *Zawa  – zrozumie  kryzys*, Polityka Sp dzielnia Pracy, Warszawa.